

Adam Fijałkowski

*Uniwersytet Warszawski, Polska**

E-mail: a.fijalkowski@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0002-1049-875X

Julia Stępniewska

*Uniwersytet Warszawski, Polska**

E-mail: julia.stepniewska@gmail.com

ORCID: 0000-0002-6184-6793

Piotr Zańko

*Uniwersytet Warszawski, Polska**

E-mail: piotr.zanko@uw.edu.pl

ORCID: 0000-0003-3931-2928

O początkach wychowania seksualnego w Polsce i kontestacji młodzieżowej na Zachodzie – zapis ostatniego wywiadu z Profesorem Andrzejem Jaczewskim**

Summary

ON THE BEGINNINGS OF SEXUAL EDUCATION IN POLAND AND YOUTH CONTESTATION
IN THE WEST – A TRANSCRIPT OF THE LAST INTERVIEW WITH PROFESSOR ANDRZEJ JACZEWSKI**

In this text, we ask about the relationship between sexual education in Poland in the 1960s and 1970s with the cultural contestation and the moral (including sexual) revolution in the West as seen through the eyes of Prof. Andrzej Jaczewski (1929–2020) – educationalist, who for many years in 1970s and 1980s conducted seminars at the University of Cologne, pediatrician, sexologist, one of the pioneers of sexual education in Poland. The movie “Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej” (“The Art of Love. The Story of Michalina Wisłocka” [1921–2005]), directed in 2017 by Maria Sadowska, was the impulse for our interview. After watching it, we discovered that the counter-cultural background of the West

* Adres: Wydział Pedagogiczny, ul. Mokotowska 16/20, 00-561 Warszawa

** Finansowanie publikacji: Uniwersytet Warszawski

in the 1960s and 1970s was completely absent both in the aforementioned film and in the discourse of Polish sex education at that time. Moreover, Andrzej Jaczewski's statement (July 2020) indicates that the Polish concept of sexual education in the 1960s and 1970s did not arise under the influence of the social and moral revolution in the West at the same time, and its originality lay in the fact that it was dealt with by professional doctors-specialists. We put Andrzej Jaczewski's voice in the spotlight. Our voice is usually muted in this text, it is more of an auxiliary function (Chase, 2009). Each of the readers may impose their own interpretative filter on the story presented here.

Keywords: sex education in Poland, youth contestation in the 1960s and 1970s, sexual revolution

red. Paulina Marchlik

Wprowadzenie – kontekst czasu i przestrzeni

U podstaw tego tekstu tkwi pytanie o związek wychowania seksualnego w Polsce w latach 60. i 70. XX w. z kontestacją kulturową i rewolucją obyczajową (w tym seksualną) na Zachodzie widzianą oczami prof. Andrzeja Jaczewskiego – pedagoga, lekarza pediatry i seksuologa.

Pewnego rodzaju impulsem do przeprowadzenia wywiadu narracyjnego był film *Sztuka kochania. Historia Michaliny Wiśłockiej*, wyreżyserowany w 2017 r. przez Marię Sadowską. Po jego obejrzeniu, ku naszemu zdziwieniu odkryliśmy, że kontrkulturowy background Zachodu lat 60. i 70. jest zupełnie nieobecny zarówno we wspomnianym filmie, jak i w dyskursie ówczesnej polskiej edukacji seksualnej. Stwierdziliśmy, że warto o tym problemie porozmawiać z prof. Andrzejem Jaczewskim, jednym z pionierów wychowania seksualnego w Polsce, który w latach 70. i 80. XX w. wyładał gościnnie na Uniwersytecie w Kolonii, w zachodnich Niemczech.

Ten fakt z biografii Andrzeja Jaczewskiego nie jest bez znaczenia. Przypomnijmy, że Republika Federalna Niemiec była w latach 60. i 70. XX w., obok Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch, centrum europejskiej kontrkultury. To właśnie w RFN działali radykalni kontestatorzy m.in. spod znaku SDS (Sozialistischer Deutscher Studentenbund, czyli Socjalistyczny Niemiecki Związek Studentów), licznej lewicowej, marksistowskiej organizacji studenckiej, w której od 1965 r. działał m.in. Rudi Dutschke (1940–1979) – student socjologii na Wolnym Uniwersytecie Berlińskim/Freie Universität Berlin (FU Berlin), przywódca studencki, człowiek-symbol rewolty studenckiej w Berlinie Zachodnim w 1968 r. Próbował on m.in. wprowadzić w życie koncept systemu społecznego opierającego się na

zasadzie wolnych stowarzyszeń producentów, uwzględniającego realia aktualnego stanu rozwoju społecznego (Jawłowska, 1975, s. 27–28). Członkowie SDS brali udział nie tylko w antywojennych, studenckich kongresach na swoich uczelniach (przeciw wojnie w Wietnamie) lub w strajkach studenckich, w manifestacjach ulicznych wymierzonych w niemiecki aparat władzy, głównie w zachodnioniemiecką policję, ale też np. w koncert wydawniczy Axela Springera (krytykujący hasła lewicowego ruchu studenckiego i posądzany o podjudzanie do zamachu na Rudiego Dutschke, do którego doszło 11.04.1968 r.). Studenci '68 na Zachodzie kontestowali dominujący model konserwatywnego społeczeństwa konsumpcyjnego, które „pod dywan zamiatało” zbrodnie III Rzeszy. Skrajnym przykładem jest Heinz Reinefarth (1903–1979), generał Waffen-SS, zbrodniarz wojenny znany z m.in. z brutalności w tłumieniu powstania warszawskiego, który był burmistrzem Westerland na Wyspie Sylt [popularność miejsca w RFN odpowiadająca pewnie naszemu miastu Hel] w latach 1951–1967 i nigdy nie odpowiadał za swoje zbrodnie wojenne. Studenci i uczniowie '68 angażowali się również w walkę z represywnym systemem oświaty, domagając się jego reformy. Dobrym przykładem jest działalność centrum działania niezależnych i socjalistycznych uczniów (zwanym dalej AUSS – Aktionszentrum Unabhängiger und Sozialistischer Schüler) (Jawłowska, 1975, s. 27). Zrzeszeni w AUSS uczniowie wysunęli postulat gruntownej przebudowy systemu szkolnictwa – odejścia od mentorskich pedagogii na rzecz kształcenia w duchu krytycznym i refleksyjnym; umożliwienia w szkole dyskusji na temat współczesnych problemów politycznych i ekonomicznych oraz – co ważne z punktu widzenia poruszanej w tym artykule problematyki – wprowadzenia do szkół edukacji seksualnej, która nie jest zredukowana wyłącznie do opisu funkcji biologicznych człowieka (tamże).

Kontestacja lat 60. przyczyniła się także do detabuizacji ludzkiej seksualności, doprowadziła do liberalizacji życia seksualnego, i co za tym idzie, zmian w obszarze moralności publicznej i prywatnej. Pojawił się nowy rodzaj szczerości i otwartości w relacjach interpersonalnych, a także w sposobach ich ekspresji (Marwick, 1999, s. 18). Zdaniem Davida Allyna, to właśnie szczere i otwarte mówienie o swojej seksualności, ukrytych pragnieniach, preferencjach seksualnych wykraczających poza obowiązujące normy społeczne było motorem napędowych rewolucji seksualnej, która radykalnie zmieniła kulturę świata zachodniego w tak krótkim czasie. Okazało się, „że «miłe dziewczyny» uprawiały seks przed ślubem, nastolatki tęskniły za związkami homoseksualnymi, a niektóre pary małżeńskie interesowały się czymś więcej niż tylko monogamią” (Allyn, 2001, s. x).

Nie bez znaczenia było pewnie także upowszechnienie tabletki antykoncepcyjnej, która po raz pierwszy pojawiła się w aptekach amerykańskich w 1960 r.,

a w Polsce – w 1966 r. W ten sposób oddzielono na masową skalę współżycie seksualne od prokreacji. Antykoncepcja hormonalna (niem. *Antibabypille*) zapewniała blisko stuprocentową skuteczność pozwalając tym samym na niczym nieskrępowane współżycie seksualne. Nie było wówczas szeroko dostępnej wiedzy na temat skutków zdrowotnych jej stosowania – zwłaszcza dla kobiet. Nie było najwyraźniej świadomości dotyczącej skutków stosowania środków psychoaktywnych (głównie alkoholu, LSD, marihuany i in.), będącej istotnym elementem rewolucji społeczno-obyczajowej lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych na Zachodzie, w postaci uzależnień i ich skutków społecznych oraz psychicznych i pedagogicznych także w następnym pokoleniu (DDA, DDD, przewlekły niekontrolowany stres wynikający z wychowania w braku poczucia bezpieczeństwa, różne typy zaburzeń osobowości itd.) (np. Greenberg, 2018, s. 51–54). Pamiętajmy, że rewolucja seksualna przyniosła także negatywne skutki. Na przykład, według cytowanego już Allyn, akceptacja przypadkowego seksu wpłynęła na rozprzestrzenianie się chorób przenoszonych drogą płciową. Autor książki *Make love, not war: The sexual revolution, an unfettered history*, przywołuje również głos krytyków, którzy uważają, że rewolucja seksualna tego czasu – w szczególności zaś rzeczona pigułka antykoncepcyjna – pozbawiła kobiety w praktyce także możliwości odmawiania współżycia seksualnego, a więc paradoksalnie – stawiała je w roli „podporządkowanych” mężczyznom. Allyn jednocześnie polemizuje z tą tezą, stwierdzając, że umiejętność powiedzenia „nie”, podobnie jak umiejętność powiedzenia „tak”, jest funkcją samoświadomości człowieka i jego zdolności do otwartego komunikowania się z innymi, a nie funkcją dostępnej antykoncepcji lub presji społecznej (Allyn, 2001, s. ix).

Choć od rewolucji seksualnej mija 60 lat, pytania dotyczące moralności seksualnej nieustannie powracają wzniecając w przestrzeniach publicznych wojny kulturowe. Co więcej, jak zwraca uwagę Faramerz Noshir Dabhoiwala:

[...] w niektórych częściach świata nadal podtrzymywane są ideały i praktyki seksualne przypominające przednowoczesną Europę. [...] W kilku krajach islamskich więzienie, chłosta i egzekucja przez powieszenie lub nawet ukamienowanie są nadal nakładane na mężczyzn i kobiety skazanych za związki pozamałżeńskie lub homoseksualne. Jeszcze bardziej rozpowszechnione i głęboko zakorzenione jest pozaprawne prześladowanie mężczyzn i kobiet za takie sprawy (Dabhoiwala, 2012, s. 364).

Zdaniem amerykańskiego historyka, są to te same praktyki, które podtrzymywały kulturę zachodnią przez większość jej historii. Ich fundamentem są: teokracja, społeczna i religijna nietolerancja, lęk przed wolnością seksualną oraz przekonanie, że władzę posiadają wyłącznie mężczyźni (tamże).

Wypada zgodzić się z opinią, którą wyraził Allyn (2001), że w zależności od punktu widzenia zmiany jakie zaszły w latach 60. i 70. ubiegłego wieku w obszarze ludzkiej seksualności można postrzegać jako symptomy postępu lub upadku społecznego. Bez wątplenia każdy z tych głosów krytycznych miał wpływ na kształtowanie się naszego sposobu myślenia o życiu, wolności i istocie szczęścia.

Mamy świadomość, że w niniejszym wprowadzeniu jedynie sygnalizujemy bardzo trudne i złożone zagadnienia, na temat których dyskusje lub wręcz „wojny światów” toczą się od ponad 50 lat i wciąż budzą bardzo wiele emocji w wymiarze indywidualnym i społecznym, w wymiarze politycznym i religijnym. Mamy świadomość złożoności tej problematyki i nie jest naszym zamiarem udzielić w tym miejscu wiążących odpowiedzi na poruszane zagadnienia. Chodzi nam jedynie o ukazanie historycznego kontekstu, a przede wszystkim – o posłuchanie głosu świadka wydarzeń sprzed pół wieku, głosu Człowieka, który od nas niedawno odszedł...

Rozmowę z Andrzejem Jaczewskim przeprowadziliśmy 29 lipca 2020 r., w Ropkach¹, w dawnej łemkowskiej wsi (Ріпкы) w Beskidzie Niskim, w której pedagog mieszkał w drewnianym domu, wybudowanym przez siebie – początkowo z udziałem harcerzy. Wywiad nagraliśmy na dyktafonie cyfrowym za zgodą naszego rozmówcy. Łącznie zarejestrowaliśmy blisko trzy godziny rozmowy, z czego transkrypcji poddaliśmy te fragmenty, które – naszym zdaniem – najlepiej obrazują zarysowany we wstępie artykułu problem. Aby zachować autentyczność wypowiedzi, zachowaliśmy oryginalny, często dosadny język naszego rozmówcy. Świadomie również piszemy „pan profesor”, „proszę pana” i in. małymi literami. To nie jest błąd. Uczyniliśmy to świadomie. I wtedy, pół wieku temu, i teraz chodzi nam o autentyczność, a nie o sztuczne autorytety, które trzeba „podpierać” wielkimi literami i tytułami.

W centrum uwagi umieściliśmy przede wszystkim głos Andrzeja Jaczewskiego. Nasz głos jest w tym tekście zazwyczaj ściszony, pełni bardziej funkcję pomocniczą (Chase, 2009). Każdy z czytelników może nałożyć na prezentowaną tutaj opowieść własny filtr interpretacyjny.

Według naszej wiedzy, był to ostatni wywiad Jaczewskiego przed śmiercią. Pedagog zmarł 13 października 2020 r., w wieku 91 lat.

* * *

¹ Rozmowę z prof. Andrzejem Jaczewskim przeprowadził Adam Fijałkowski i Piotr Zańko. Transkrypcję wywiadu sporządziła Julia Stępniewska. W tekście pojawiają się tylko ich przypisy i podkreślenia zapisane jako: [przyp. aut.] i [podkreśl. aut.].

Pan profesor pisał kiedyś do „Kwartalnika Pedagogicznego” o tym, jak jeździł pan ze studentami z Warszawy do Niemiec Zachodnich, na Uniwersytet w Kolonii, w latach 70. XX w. (Jaczewski, 2015). Na początku było wychowanie seksualne...

...tak, zaczęło się od wychowania seksualnego. W Niemczech po wojnie, alianci założyli instytut na Sonnenbergu [w Górach Harzu niedaleko Goslar, w Dolnej Saksonii/ RFN – przyp. aut.], w którym urządzali seminaria dotyczące demokracji Niemców...

To się wtedy nazywało *Umerziehung* (niem.), albo *re-education* (ang.) Niemców, czyli nauczanie ich demokracji. Zwyciężeni w II wojnie światowej Niemcy mieli brać wzorce od zwycięzców: uznanie własnej winy? Amerykański *Kindergarten* dla dorosłych Niemców? Paradoks?...

W seminariach na Sonnenbergu brali udział różni ludzie – począwszy od uczniów szkół zawodowych aż po noblistów. To było bardzo ciekawe. Zostałem tam zaproszony. Pojechałem i zrobiło to na mnie szalone wrażenie! Zdarzało się, że np. noblista wygłaszał referat, a pielęgniarka nagle przerywała mu i powiedziała: „Pan profesor mówi głupoty! To się kupy nie trzyma”. Było to dla mnie szokujące.

Na tych seminariach poznałem prof. [Karla-J.] Klugego. Zaprosił mnie później do Kolonii, na uniwersytet. Pojechałem tam. Odbywały się spotkania ze studentami. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Niech Pan sobie wyobrazi, że jest seminarium, w którym biorę też udział. Siedzimy przy stole. Jest tam dwunastu studentów, a wśród nich jeden Murzyn [zachowano oryginalną wypowiedź – przyp. aut.] i prof. Kluge, który był moim głównym „promotorem”. Profesor właśnie mówił. W pewnym momencie jeden student przerywa mu:

– Panie Kluge, Panie Kluge, chwileczkę! – po czym zwraca się do Murzyna [zachowano oryginalną wypowiedź – przyp. aut.] – Słuchaj, ty dobrze rozumiesz po niemiecku?

– No, nie za bardzo.

– A po angielsku?

– Dużo lepiej.

– Panie Kluge, przechodzimy na angielski! – zdecydował student.

– Ja nie znam angielskiego – odpowiedział prof. Kluge.

– Co?! Pan? Profesor Uniwersytetu i nie zna angielskiego?! To chyba jakieś nieporozumienie...

Wie pan, takie były stosunki między studentami a profesorami.

Czyli to było zaraz po '68 roku?

To było gdzieś w latach 70. Pamiętam kiedyś było seminarium poświęcone narkomanii. Zaproszono profesora psychiatrii, który miał klinikę z oddziałem dla narkomanów. U nas dopiero zaczynał się problem z narkomanią, więc postanowiłem tam pójść. Usiadłem. Profesor właśnie mówił. Nagle, jedna studentka wstała i powiedziała:

– Wie Pan – (oni nie mówią: „panie profesorze”, tylko po nazwisku; niestety nie pamiętam jak on się nazywał) – panu pewnie nie powiedzieli, kto będzie pana słuchał. My jesteśmy studentami pedagogiki. Wszystko, co pan mówi, to są podstawowe rzeczy. My to wszystko wiemy. Niech pan zmieni płytę, niech pan mówi o rzeczach dla nas nieznanach.

On się uśmiechnął i odpowiedział:

– Dobrze.

Po czym dalej mówił po swojemu. Wtedy wstał jeden student i powiedział:

– Pan profesor *ist nicht flexibel*²! Mnie szkoda czasu na taki wykład. Wychoďte! Wyobraźcie sobie, że pozostałem jedyny. Wszyscy wyszli. Profesor jeszcze próbował ich zatrzymać:

– Poczekajcie! Jeszcze będę dalej mówił.

– Nie, nie. Już szkoda czasu...

Także wie pan, jak na nasze stosunki to było coś niewyobrażalnego. Mnie raz w życiu studentka [Wydziału Pedagogicznego UW – przyp. aut.] przerwała wykład i to była córka [Jerzego] Urbana, nawiasem mówiąc. Mówiłem o roli matki w wychowaniu niemowlęcia i dziecka w ogóle. W pewnym momencie ona wstała i powiedziała:

– Proszę pana, cały czas mówi pan tylko o matce, a ojciec to co? Może opowie pan coś o ojcu?

A ja na to:

– Wie pani co, jeśli przyroda wyposażyła kobietę w sutki, a nie mężczyznę, to prawdopodobnie dlatego, aby to kobieta wychowywała niemowlę. Trudno, aby mężczyzna karmił piersią.

A ona odpowiedziała:

– Ja do pana poważnie mówię, a pan sobie żarty robi...

Raz w życiu mi się to zdarzyło. U nas studenci, jak wyjdą z wykładu, to mówią: „Ale to idiota, pieprzył trzy po trzy!”, ale nie zareagują podczas zajęć.

² Tłum. z niem. – profesor nie jest elastyczny.

A myśli pan profesor, że kontestacja lat 60. miała wpływ na relację między studentami (mówimy o kontekście zachodnioniemieckim) a nauczycielami akademickimi? Czy kontestacja lat 60. wpłynęła na to, że relacje między studentami a wykładowcami były takie jak pan profesor opowiada?

Trudno mi powiedzieć... Jest to prawdopodobne. Np. profesorowie niemieccy nie noszą togi, w ogóle. Kiedyś zapytałem mojego szefa: „Jest promocja, święto, a ty jesteś w cywilu?”, a on odpowiedział, że wtedy, gdy były rozruchy studenckie, studenci zażądali, by profesorowie przestali nosić togi, ponieważ „pod togą śmierdzi”.

Dodajmy, że to nie był przypadek i wyjątek³. W Niemczech togi są co najwyżej w muzeach uniwersyteckich... Widział pan profesor echa tych wydarzeń lub słyszał o nich na Uniwersytecie w Kolonii kilka lat później?

...to tak dość ordynarne. Ale muszę powiedzieć, że mnie imponowali niemieccy studenci. Oni rzeczywiście traktowali sprawę poważnie.

Zaproszono mnie jeszcze raz do Sonnenbergu, na seminarium poświęcone wychowaniu seksualnemu dzieci niepełnosprawnych – jeden z najtrudniejszych problemów, bo właściwie nie ma argumentów. Na przykład jak tłumaczyć dziewczynie, która za przeproszeniem „daje dupy każdemu, kto tego chce”

³ 9 listopada 1967 r. studenci Uniwersytetu w Hamburgu, podczas oficjalnej uroczystości przekazania władzy rektorskiej, w wypełnionym po brzegi Auditorium Maximum, wnieśli przed wchodzącymi rektorami transparent z napisem: „Unter den Talaren – Muff von 1000 Jahren”, czyli: „pod togami stęchlizna od 1000 lat”. Studenci protestowali w ten sposób przeciw koncepcji elitarnych uniwersytetów zarządzanych przez „oligarchicznych” profesorów zwyczajnych (tzw. *Ordinarienuniversität* – dosłownie: uniwersytet profesorów zwyczajnych), którzy podczas rozmaitych ceremonii lubili nosić togi. Jednocześnie nawiązywali ironicznie do nazistowskich haseł „tysiącletniej Rzeszy”, w której żyli, robili kariery i kształtowali się w młodości ich profesorowie. Trafili w sedno sprawy. Odzew społeczny był ogromny. To był bunt pokolenia ludzi, którzy nie pamiętali już III Rzeszy i nie chcieli mieć nic wspólnego z nazizmem. Podobnie hasła głosili studenci m.in. na Uniwersytecie w Getyndze. 27 czerwca 1968 r., w Berlinie Zachodnim, studenci wtargnęli do budynku rektoratu Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego (FU Berlin) żądając *ab sofort* rozmowy z rektorem, prof. Ewaldem Harndtem, i jeden z nich sprofanował togę rektora uniwersytetu, ukazując się publicznie *tylko* w niej, to jest ukazując publicznie m.in. swoje męskie genitalia. Od 1969 r. na Freie Universität Berlin nie ma już rektora, lecz prezydent (*Präsident*), i nie używa się togi. Tak jest zresztą na wielu innych uniwersytetach w Niemczech. Zaprzyjaźniony ze mną profesor historii z Wolnego Uniwersytetu Berlińskiego koniecznie chciał, żebym mu przysłał zdjęcia z promocji doktorskiej na Uniwersytecie Warszawskim, podczas której występujemy w togach.

[zachowano oryginalną wypowiedź – przyp. aut.], bo dla niej to przyjemne, że to nie jest dobre. Żadne argumenty estetyczne i etyczne nie funkcjonują.

Pojechałem na to seminarium i wtedy poznałem bliżej prof. Klugego. Zaprościł mnie [na uniwersytet – przyp. aut.] do Kolonii, gdzie miałem uczestniczyć w jego seminarium, prowadzonym już po angielsku. Prof. Kluge, po uwagach z poprzednich spotkań, zaczął się gwałtownie tego języka uczyć. Po seminarium odbyło się spotkanie ze studentami. Zapytali mnie:

– Pan jest z Warszawy. Jak się pan nazywa?

– Jaczewski.

– Panie Jaczewski, niech pan powie, jak u Was wyglądają studia?

Zaczęli mnie wypytywać i nawiązała się rozmowa. Po zajęciach prof. Kluge zwrócił się do mnie:

– Słuchaj, może byśmy zorganizowali seminarium z polskimi studentami?

Był to wydział pedagogiki [Uniwersytetu w Kolonii – przyp. aut.], więc odpowiedziałem – chętnie, ale nie czuję się swobodnie w języku niemieckim.

Ale on powiedział:

– Słuchaj, porozumiewamy się teraz i nie ma żadnego problemu. Nie musisz mówić nadzwyczajnie.

Zaprosili mnie więc na seminaria poświęcone wychowaniu seksualnemu – konkretniej seksualności dzieci i młodzieży. Taki był temat. Co było ciekawe i dla mnie zaskakujące, to niski poziom wiedzy niemieckich pedagogów. Myśmy byli od nich po prostu lepsi.

Zapraszali mnie dwa razy w roku. Za każdym razem odbywały się tzw. *Kompaktseminar*. Są to takie zblokowane seminaria trwające od rana do wieczora przez parę dni – tyle, ile studenci chcą, i tyle, ile wykładowca jest w stanie wytrzymać. Przeważnie było tak, że po południu mówili: „Może na dziś już wystarczy? Dzisiaj dajmy już spokój”.

Uczestnicząc w tych seminariach pytałem zawsze, czy moja niemieczyna jest dla nich wystarczająca, na co oni odpowiadali, że rozumieją mnie lepiej niż swoich profesorów: „U nas profesorowie mówią niemieckim wyszukany i trudnym, a ty mówisz prosto – tak jak ludzie rozmawiają. Dużo lepiej się to rozumie”. Gdy zaprosili mnie po raz drugi, trzeci, przestałem się tym przejmować i krępować.

Takie seminaria odbywały się dwa razy w roku. Poza tym dostawałem paszport i mogłem podróżować. Jeździłem dosyć dużo: do Holandii, Francji i oczywiście do Niemiec. Trochę tego świata zwiedziłem. Staralem się szczególnie dobrze poznać Niemcy. Muszę powiedzieć, że stosunek Niemców do Polaków był nieprawdopodobnie życzliwy. To, że niemiecki profesor mnie zaprosił,

można było traktować jako formę ekspiacji. Na ulicy, na parkingu, w warsztacie samochodowym i wszędzie, gdzie człowiek trafił, była ogromna życzliwość ze strony Niemców.

Tak było w latach 70.? Później, po latach 80. pewnie się to zmieniło...

Tak. Byłem tam ostatni raz dwa, czy trzy lata po wybuchu w Czarnobylu na Ukrainie [25/26 kwietnia 1986 r. – przyp. aut.]. Jeździłem tam jeszcze przez dwa, trzy lata, a później zrezygnowałem. Było to trochę uciążliwe i męczące. Dałem spokój. Muszę jednak podkreślić raz jeszcze, że do samego końca byłem zaskoczony niesłychaną życzliwością Niemców. Sztuczność można wyczuć od razu, a to było bardzo naturalne.

Panie profesorze, bardzo interesuje nas rok 1968. Możemy jeszcze wrócić do początku lat 70.? Zadaliliśmy sobie pytanie, oglądając film o Michalinie Wisłockiej (*Sztuka kochania. Historia Michaliny Wisłockiej* z 2017 r.), o wpływ kontestacji studentów na Zachodzie z 1968 r. na mówienie w Polsce o wychowaniu seksualnym i wychowaniu młodzieży w ogóle. Pierwsze wydanie *Sztuki kochania* pojawiło się w Polsce w 1978 r., natomiast właściwie nigdy nie mówi się o możliwym wpływie na nią kultury zachodniej. Co pan profesor o tym myśli?

Powiem szczerze, że byłem z Wisłocką ogromnie zaprzyjaźniony. Utrzymywaliśmy przyjazne kontakty do końca jej życia. Muszę powiedzieć, że jest dla mnie tajemnicą, skąd brała się jej mądrość. Ona w zasadzie nie miała warsztatu pracy. W klinice pracowała bardzo krótko. Natomiast miała taki ciekawski stosunek do życia. Pamiętam taką rozmowę: „Słuchaj, wiesz, że jak kobieta utrzymuje regularne życie seksualne, to ma tę cipkę zupełnie inną? Na starość ta cipka wygląda bardzo ładnie, tak młodo, a jeżeli nie uprawia seksu, to starzeje się i tyle” [zachowano oryginalną wypowiedź – przyp. aut.]. Ciekawe jest, że ona to zauważała.

Może ona czytała po angielsku lub niemiecku i czerpała inspirację z wpływu kultury zachodniej?

Ona nie znała języków obcych. Za granicę nie wyjeżdżała. Znaczący, jeździła towarzysko na jakieś wycieczki, ale w żadnych międzynarodowych seminariach – o ile wiem – nie brała udziału. Dla mnie fakt, że napisała tę książkę, jest wielką

zagadką. Czasem myślę równocześnie, że gdyby miała lepsze warunki pracy, gdyby trafiła do jakiegoś instytutu, gdzie byłaby atmosfera badań naukowych itd., to mogłaby zrobić cholerną karierę.

Ona była lekarzem z wykształcenia.

Ona była lekarzem ginekologiem. Myśmy się zetknęli w takim towarzystwie, założonym jeszcze przed wojną – w Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa, [powstałego m.in.] z udziałem Tadeusza Boya-Żeleńskiego [które reaktywowano w 1957 r. – przyp. aut.]. [...] Między innymi ona pracowała tam jako ginekolog Wisłocka. Gdy zacząłem udzielać się w charakterze edukatora seksualnego, miałem razem z nią wystąpienia. Bardzo często wspólnie wyjeżdżaliśmy, by prowadzić wykłady. Ja miałem swoje, ona swoje. Uzupełnialiśmy się. [...]

Wróćmy jeszcze raz do roku 1968. Dlaczego u nas nie pisze się nic o wpływie kontestacji młodzieżowej na Zachodzie na ożywienie zainteresowania wychowaniem seksualnym w latach 70. w Polsce?

Bo u nas tego wpływu nie było. To, co się działo było samorodne. Myśmy mieli niewielkie kontakty z Zachodem, poza tym nasze władze nie były entuzjastycznie nastawione do edukacji seksualnej. Wtedy gdy ja zacząłem jeździć do Niemiec, władze odnosiły się do mnie pozytywnie, ze względu na ewenement zaproszenia Polaka na uniwersytet do zachodnich Niemiec. Natomiast, co było treścią tych zajęć, tego władze nie wiedziały. [...]

Niemcy, jeżeli chodzi o edukację seksualną, wtedy gdy ja tam jeździłem, byli marni, ale mieli jedną wartość – **byli bardzo szczerzy** [podkr. aut.]. Bardzo wiele się od tych studentów nauczyłem. Często było tak, że mówiłem o czymś, a tu nagle przerywała studentka i mówiła: „U mnie to było inaczej!” i zaczynała opowiadać o tym, jak wyglądała jej inicjacja seksualna, doznania w tym zakresie itd. To było dość zaskakujące. U nas nikt się nie obnosił ze swoją przeszłością, a oni mówili bardzo otwarcie. [...]

W wymianach studenckich proporcje były takie: wszystkich studentów było 600, a w tym – 150 Niemców w Polsce i 450 Polaków w Niemczech. Jeżeli chodzi o Polaków, byli to głównie studenci, uczniowie, harcerze.

Niemcy organizowali raz w roku międzynarodowe obozy (Europa-Kontakt) dla niepełnosprawnych i pełnosprawnych. Chodziło o uczenie współżycia, współdziałania itd. Na te obozy zapraszali właśnie Polaków. Zwykle mówili: „Słuchaj,

wytypuj dziesięć osób i niech przyjadą”. Dawali kieszonkowe, a studenci przyjeżdżali, a wtedy przecież wyjazdy na Zachód nie były wcale proste. [...]

Wracając do stosunków uczeń–nauczyciel, do tych sytuacji, w których studenci zwracali się do profesorów na „ty”, potrafili wyjść z wykładu, bo ich to nie interesowało. Próbował pan przekazać takie postawy u nas?

Próbowałem, ale skończyło się to fatalnie. Musiała to później prostować prof. [Anna] Przeclawska i doc. [Irena] Szybiak, które były dziekanami [...]

Jak byłem w Niemczech, to miałem te seminaria po trzy dni. Z początku bardzo się do nich przykładałem, układałem program itd. Potem przekonałem się, że jest to bez sensu, bo treść tych seminariów była zupełnie inna. Studenci mówili: „Panie Jaczewski, to zostawmy, bo to nie jest ważne. Co pan myśli o tym i o tym...”. I zaczęliśmy dyskutować zupełnie na inne tematy. [...]

To była interakcja? Nie bierne słuchanie wykładu?

Tak. Z resztą, parę z tych seminariów odbyło się w prywatnych mieszkaniach np. mówił student: „Moja rodzina zaproponowała, że jutro może zrobić kolacje i zapraszają, aby zorganizować seminarium u nas w domu”.

To jest akurat stara niemiecka tradycja uniwersytecka – z XVIII w. lub wcześniejsza. Widać to dotychczas m.in. w Getyndze, gdzie nad wejściami do domów dotychczas znajdują się tabliczki, kto w tym domu mieszkał. Tyle że zajęcia odbywały się w mieszkaniach profesorów...

Ciekawa była historia z Korczakiem. Za którymś razem, jak tam jeździłem, jeden ze studentów zapytał mnie, czy znałem Korczaka. Odpowiedziałem, że osobiście nie, ale pamiętam jak przed wojną Korczak miał pogadanki radiowe „Starego Doktora”. Moi rodzice często je słuchali. A on mówi do mnie:

– Ale ogólnie, wie pan coś o jego życiorysie itd.?

– Trochę się orientuję, ale o co panu chodzi?

– Bo Korczak był gejem. Ja i mój kolega, siedzący obok, jesteśmy gejami.

Mamy tą świadomość, że jak skończymy studia [pedagogiczne – przyp. aut.], to nie będą chcieli nas zatrudnić. Nie ma zakazu, ale zawsze znajdzie się jakiś powód, żeby nas nie zatrudnić. Będą nam robili trudności, a my byśmy bardzo chcieli pracować z młodzieżą. Jeżeli Korczak był gejem i mógł pracować, to dlaczego nam nie pozwalają?

Odpowiedziałem, że pierwsze słyszę o tym, że Korczak był gejem.

– No jak to, pan o tym nie wie?! – zareagował student.

– Nie wiem i mało tego, w Polsce nikt o tym nie wie.

– No nie... Wie pan co, panie Jaczewski? To na następne seminarium, które ma być za pół roku, przygotujemy panu [materiały źródłowe na] zajęcia na temat Korczaka jako geja.

– To będzie bardzo ciekawe – powiedziałem.

Oczywiście, jak tylko przyjechałem do Polski, to przeczytałem wszystko, co się dało o Korczaku, ale nigdzie nie było żadnej, choćby drobnej aluzji na ten temat. Później odbyło się zaplanowane seminarium. Oni rzeczywiście dość konsekwentnie udowadniali, że Korczak przynajmniej miał skłonności gejowskie. Nie mieli twardych faktów, że on miał kochankę, ale cały szereg bardzo rzeczowych argumentów.

Jak przyjechałem do Polski i opowiedziałem o tym, wywołałem dość dużą burzę. Towarzystwo Korczakowskie zareagowało w sposób bardzo gwałtowny. Zwrócili się do mnie, żebym nie rozprzestrzeniał takich informacji, bo nie są one potwierdzone. Mówiłem im, że argumenty, jakie ci chłopcy przedstawili, są przekonujące, i osobiście byłem już wtedy pewny, że tak właśnie było.

Potem, w Kolonii, dziekan zawałał mnie i powiedział:

– Słuchaj, może mógłbyś robić seminaria o Korczaku i jego pedagogice?

– Jakbym się przygotował, to bym mógł – odpowiedziałem.

– To umówmy się, że co drugie seminarium będzie o seksie, a reszta o Korczaku.

Powiem szczerze, że na te seminaria poświęcone Korczakowi przychodziło bardzo wielu studentów. Zajęcia musiały się odbywać na sali wykładowej, ponieważ bywało kilkadziesiąt osób! Na te dotyczące seksu przychodziło sześć, dziesięć osób.

A gdzie odbywały się zajęcia? W głównym budynku Uniwersytetu w Kolonii, czy gdzie indziej?

Wydział pedagogiczny miał swój własny budynek i tam odbywały się zajęcia. Później wydział przeniesiono do innego budynku [gdzie jest do dziś]. [...]

Niemcy zaproponowali potem, że będą przyjeżdżać do Polski, aby zapoznać się z problematyką związaną z Korczakiem. Myśmy traktowali temat bardzo szeroko. Nawiązywaliśmy też do Żydów polskich w ogóle i getta. Pewnego razu, Niemcy przynieśli mi taki film – serial, który nazywał się *Ein Stück Himmel* [tłum.

z niem. skrawek nieba, RFN 1982, ARD, 8 odcinków – przyp. aut.]. To był film niemiecki o dziewczynce – polskiej Żydówce, getcie i jej przeżyciach. [...]

Bardzo przepraszam za skojarzenie, ale, w kontekście tematu naszej rozmowy, skoro mowa o filmach lub serialach telewizyjnych w RFN w tym czasie, wspomniałbym raczej o *Schulmädchen-Report* [tłum. z niem.: raport uczennic⁴. Wróćmy jednak do tematu: jak w Niemczech Zachodnich, w latach 70. wspomniano rok 1968? Mówiło się o tym, o tych rewolucjach studenckich i innych wydarzeniach, czy był to temat tabu?

Nie, tabu nie, ale tak jak mówiłem, raz jeden jedyny zadałem pytanie, czemu profesorowie nie chodzą w togach i to była jedyna taka sytuacja. Może ja się tym nie interesowałem. Gdybym się interesował, to pewnie bym wiedział więcej.

Czyli oni niespecjalnie mówili o buntach, że kiedyś było dobrze, bo był autorytet, a teraz studenci mogą wyjść z wykładu... Nie było czegoś takiego?

Nie, nie. Ja odnosiłem wrażenie, że jest to coś zupełnie normalnego, taka tradycja. [...] Natomiast zdarzało się często, że niemieccy studenci eliminowali wykładowców. Jak wykładowca był marny i miał marne zajęcia, to oni szli do dziekana i mówili, że sobie nie życzą takich wykładowców.

To tak jak teraz u nas. (*Śmiech*)

A to wielką przyjemność mi sprawiliście. Ja zawsze bolałem nad tym, że nasi studenci byli fałszywi. Wychodzili z zajęć i opowiadali: „Jaki to dureń! Co on plótł za głupoty!”, ale na wykładach siedzieli cicho. Taka podwójna moralność.

Bardzo interesuje nas jednak rok 1968. Po 1968 r. mówiło się o przełomie w stosunku do rodziny, że była to kontestacja mieszczańskich wartości rodzinnych, np. monogamiczności – choćby hipisowska Kommune 1 w Charlottenburgu, to jest w Berlinie Zachodnim (1967–1969). Nawet Rudi Dutschke miał do niej krytyczny stosunek; był za monogamicznością; miał swoją Gretchen...

⁴ Łącznie zrealizowano w RFN 12 odcinków – filmów *Schulmädchen-Report* i różnymi podtytułami (po ok. 90 minut każdy), w latach 1970–1980. Miały ogromną oglądalność – należą ponoć do pięciu filmów niemieckich z największą liczbą widzów. Książka Wolfa C. Hatwiga *Schulmädchen-Report* (1970), a później filmy pod tym samym tytułem powstały na fali innych „raportów” dotyczących seksualności, w tym raportu Kinseya.

Wtedy kiedy ja przyjeżdżałem, nic o tym nie słyszałem. [...]

Ale mówiło się o Stanach Zjednoczonych, o ruchu hipisów, o wpływie na kulturę, na mówienie o seksie?

W naszym środowisku – wydziału pedagogicznego w Kolonii, nic takiego nie było. Oni robili obozy Europa-Kontakt. Jeździło na nie dużo młodzieży, ale i tak nic takiego nie zaobserwowałem. Inna rzecz, że te obozy były dla mnie całkiem nie do przyjęcia. Na taki obóz pojechałem tylko raz. Wieczorem pytałem: „O której jest tutaj cisza nocna?”, a oni odpowiadali: „Cisza nocna? Nie ma żadnej ciszy nocnej. Jak ktoś chce, to idzie spać, a jak nie, to nie”. To samo mówili o pobudce. To było dla mnie szokujące. Wyjechałem po pierwszej nocy, bo chciałem spać, a oni – imprezować.

A jak wyglądało podejście studentów niemieckich w życiu codziennym do seksualności?

Z otwartością i spokojem. Raz przydarzyła się ciekawa historia z niepełnosprawnym chłopcem, dość istotne wydarzenie... Bywało tak, że dziewczyny (studentki) na tych obozach uprawiały seks z chłopakami na wózkach. To dość duża gimnastyka. Później zdarzały się przypadki, że ci chłopcy się zakochiwali. Gdy wracali do Kolonii, dziewczyny szły w swoją stronę, a oni chcieli utrzymywać kontakty. Był to dla nich wielki szok. Stało się tak w przypadku jednego chłopaka. Przerosła go sytuacja i chciał popełnić samobójstwo. Na kolejnych zajęciach rozmawialiśmy o tym. Uświadamiałem ich, że może dojść do stosunku, ale to będzie tylko na czas obozu. Uświadamiałem ich, by dziewczyny cały czas im przypominały, że to sytuacja przejściowa, a nie na stałe. Dzięki temu, chłopak mógł uniknąć poczucia zawodu. Rzeczywiście, później pilnowali tego. [...]

Był taki fakt, że chłopcy, którzy z Polski jeździli na te obozy Europa-Kontakt wracali z reguły, że tak powiem, rozprawiczeni. Chłopak szesnastoletni przychodził i opowiadał: „Fajnie było, znalazła się taka studentka...”. Także pod tym względem była duża swoboda. Tak to było. [...]

To był temat bardzo drażliwy – wychowanie seksualne i przeciwstawianie go wychowaniu w III Rzeszy. Czy o tym się mówiło? W latach 70. rodzi się przecież antypedagogika, upominająca się o wolność, równość, samostanowienie (Śliwowski, 1991, s. 112–132). Czy mówiło się o niej na uniwersytetach?

Może się mówiło, ale ja nie miałem z tym do czynienia.

A czy to antyautorytarne wychowanie odnosiło się krytycznie do wychowania w III Rzeszy, do wychowania hitlerowskiego?

Powiem panu, co mnie kiedyś uderzyło. Była taka sytuacja: prof. Kluge wraz z rodziną gościł u mnie w Warszawie. Rozmawialiśmy o muzyce i poruszyłem problem, że polska muzyka nie jest znana na świecie. Usiłowałem ich nią zainteresować. Zresztą jedyną rzeczą, którą mogłem im sprezentować jeżdżąc do Niemiec były płyty winylowe. Kupowałem im je (np. Szymanowskiego) i woziłem. Oni dziwili się, że nie propagujemy tej muzyki. Pamiętam taką scenę, jak nastawiłem płytę, a córka profesora (miała wtedy z 12–14 lat) siedziała z nami w pokoju i powiedziała: „Wyłączcie to, bo mi się nie podoba!”. Gdyby w naszych warunkach córka odezwała się tak do rodzica, to rodzina powiedziała by do niej: „Siedz cicho i nie słuchaj, jak ci się nie podoba”, a oni zwrócili się do mnie: „To może wyłącz, jak jej się nie podoba”. Bardzo to zapamiętałem, bo było to dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Asertywność dzieci. [...]

Pan profesor był w harcerstwie, w Szarych Szeregach w czasie okupacji hitlerowskiej. Czy Niemcy pytali się o to w jakiś sposób? Nawiązywali do historii II wojny światowej?

Wie Pan, starali się chyba omijać ten temat. Nie przypominam sobie, żebyśmy o tym mówili. O Żydach tak, o getcie też, związkach z Korczakiem, o Treblince, Oświęcimiu. Na ten temat mówiło się otwarcie i dużo, ale jeśli chodzi o Powstanie Warszawskie, to chyba nigdy nie poruszaliśmy tego tematu. Nie pamiętam tego. [...]

Wróćmy jeszcze na koniec do tematu wychowania seksualnego. Mówił pan profesor, że wychowanie seksualne w Polsce było przodujące w porównaniu z tym, co działo się na Zachodzie. Co konkretnie było takiego przodującego?

Przede wszystkim zajmowali się tym lekarze – np. Wiślocka – więc obecność biologii, biologii dojrzewania była kluczowa. W związku z tym np. wiedza o tym, jak zapobiegać ciąży była popularyzowana. Pedagogów raczej nie było... Zastanawiam się teraz, ale nie przypominam sobie żadnego pedagoga. Mieliśmy też program. Z początku odbywało się to na zasadzie amatorszczyzny. Nauczyciele i rodzice dochodzili do wniosku, że warto by robić takie odczyty i zwracali się

z propozycjami do Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, a oni wysyłali nas do szkół. Tego było coraz więcej, aż wprowadzono przedmiot – przysposobienie do życia w rodzinie. To była nowość. Za granicą takich przedmiotów nie spotkałem. Gorzej było z wykładowcami. Nie było osób kompetentnych. Dlatego zorganizowałem studium podyplomowe, by przygotować nauczycieli. Niestety, mieliśmy pewne problemy z Kościołem.

Jakie były to problemy?

Kościół nie widział potrzeby, by takimi rzeczami się zajmować. Oczywiście, było kilku księży, którzy mieli do tego stosunek pozytywny. Zresztą, współpracowaliśmy z nimi. Był taki jeden dominikanin – ksiądz [Władysław Bernard] Skrzydlewski⁵. Jednak takich księży było niewielu.

Ropki, 29 lipca 2020 r.

References

- Allyn, D. (2001). *Make love, not war: The sexual revolution, an unfettered history*. New York: Routledge.
- Chase, S. E. (2009). Wywiad narracyjny. Wielość perspektyw, podejść, głosów. W: N. K. Denzin, Y. S. Lincoln (red.), *Metody badań jakościowych* (s. 15–56), t. 2. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Dabhoiwala, F. (2012). *The origins of sex: A history of the first sexual revolution*. New York: Oxford University Press.
- Greenberg, M. (2018). *Mózg odporny na stres*, przekł. B. Józwiak. Poznań: Rebis.
- Jaczewski, A. (2015). Współpraca moja i Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego z Uniwersytetem w Kolonii. *Kwartalnik Pedagogiczny*, 3 (237): 188–198.
- Jawłowska, A. (1975). *Drogi kontrkultury*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Marwick, A. (1999). *The sixties: Cultural revolution in Britain, France, Italy, and the United States, c. 1958 – c. 1974*. Oxford: Oxford University Press.
- Śliwerski, B. (1991). *Kontestacja pedagogiki końca XX wieku*. W: Z. Kwieciński (red.), *Nieobecne dyskursy*, t. 1. Toruń: Wydawnictwo UMK.

⁵ o. Władysław Bernard Skrzydlewski OP – od 1976 r. kierował kursami przedmażeńskimi i poradnią rodzinną przy klasztorze dominikanów w Krakowie. Prowadził wykłady z katolickiej etyki seksualnej na Podyplomowych Studiach Wychowania Seksualnego w Krakowie, Katowicach i Warszawie. Zmarł w 2004 r. [przyp. aut.].



Prof. Andrzej Jaczewski z Piotrem Zańko i Adamem Fijałkowskim w Ropkach

Fot. ze zbiorów prywatnych Adama Fijałkowskiego